**8. Udoskonalić ciszę**

 Zakładam słuchawki zanim zdążę usłyszeć szum ulicy. Nie usłyszę dźwięku cofającej śmieciarki, podobnie jak zaczepnych komentarzy bezdomnego mężczyzny błąkającego się wzdłuż Filtrowej i komunikatu o opóźnieniu mojego pociągu. Przede wszystkim jednak nie usłyszę kobiety, która z uśmiechem pyta się mnie, czy wysiadam na następnej stacji. Mija chwila zanim orientuję się, że coś do mnie mówi. Zdejmuję jedną słuchawkę, odpowiadam twierdząco, po czym zakładam ją z powrotem.

- Przepraszam, że nie odpowiedziałam... Słuchawki.

- Nic nie szkodzi.

 Owszem, nic nie szkodzi. Poza szumem komunikacyjnym między nami, słuchawki nie wyrządziły większej szkody. Ale czasem powodują coś więcej niż nic*.*

 \*\*\*\*

 Wysiadam na stacji w Tomaszowie Mazowieckim. Zmierzam w kierunku centrum handlowego. Szukam ludzi w słuchawkach. Mijam czterech chłopców. Idą z piłką. Bez słuchawek. Mijam czterech nastolatków. Idą z fajką, dzieląc się nią po kolei. Żadnych słuchawek.

 Dziewczyna z psem.

 Matka z małą dziewczynką.

 Starsza para na spacerze.

 Kobieta rozmawiająca przez telefon.

 Są to osoby, które udowadniają, że człowiek jest istotą, która nie przepada za samotnością.

 Jest piątkowy wieczór, w galerii tomaszowskiej nie znajduję ani jednej osoby z zatkanymi uszami, chyba że wzięłabym pod uwagę ludzi w czapce lub nausznikach.

Dzień wcześniej szłam ulicami Warszawy w kierunku Złotych Tarasów. Nie miałam problemu z wychwyceniem ludzi w słuchawkach. Cały przekrój społeczny - od na oko 13-letniego chłopca po kobietę z siwymi włosami. Dziwne, że wcześniej nie dostrzegałam starszych ludzi w słuchawkach.

Eksperymentalnie sama nie miałam na sobie słuchawek. Okazuje się, że gdy odtykasz uszy, to nagle otwierasz oczy.

 Zakładając słuchawki, tracimy jeden ze zmysłów - przynajmniej z perspektywy otaczających nas ludzi. Z naszej perspektywy, słuchawki dostarczają naszym uszom wiele dobrego. Ile zyskujemy, tracąc, ile tracimy, zyskując i czy obie te kwestie da się położyć na przeciwległych szalach tej samej wagi? Jeśli tak, to która szala przeważy? Pytania, które nie dawały mi spokoju, więc postanowiłam je zważyć.

 Zawędrowałam ze Śródmieścia aż na Mokotów. Dopiero przekraczając granice warszawskich dzielnic, udało mi się przekroczyć moją własną strefę komfortu. Nagle słuchawki, które zawsze były powodem braku interakcji z ludźmi, miały stać się bezpośrednią ich przyczyną.

 Wiedziałam, że nie podejdę do jakiejkolwiek osoby w słuchawkach. Już samo ich zdjęcie było dość dużym wyzwaniem dla mojej nieśmiałości, która tak chętnie się za nimi ukrywała.

 Oczywiste było dla mnie, że pierwszą ofiarą mojej sondy ulicznej musi być dziewczyna mniej więcej w moim wieku. Z dodatkowych kryteriów musiała też wyglądać raczej sympatycznie i przyjmować pozycję siedzącą, żeby nie móc mnie zbyć zwykłym: *śpieszę się.* Musiała tez koniecznie być sama, choć to wydawało mi sięzagwarantowane przez fakt, że siedzi w słuchawkach. Dopiero później miało się okazać, że to wcale nie taki pewnik. Ludzie, którzy idą wspólnie na spacer i trzymają po jednej słuchawce w uchu lub jedzą razem posiłek - każdy ze swoją parą słuchawek - byli dość częstym widokiem.

 Po drodze znalazłam wiele wymówek: dziewczyna w McDonaldzie byłaby idealną kandydatką, ale nie spełniała warunku sympatycznej urody, mężczyzna na przystanku też by się nadał, gdyby nie był mężczyzną i to dużo starszym ode mnie. Do kobiety w tramwaju w kolorowych ubraniach i burzy loków na głowie może bym nawet podeszła, tuż po tym jak zwolniło się obok niej miejsce, gdyby nie to, że emanowała inteligencją i pewnością siebie.

 Scenerią mojego pierwszego dialogu okazała się strefa gastro w Westfield Mokotów, a pierwszą rozmówczynią Daria. Miała czarne włosy, ciemną karnację, białe douszne słuchawki i właśnie zbierała swoje rzeczy po skończonym posiłku.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć jako człowiek w słuchawkach... Sama jestem często człowiekiem w słuchawkach - staram się zbudować poczucie zrozumienia.

- Co dają ci słuchawki? - w końcu stawiam na bezpośredniość.

- Muzykę. - odpowiada bez namysłu.

- Jaką? - muszę dopytać.

- Słucham głównie Sanah.

- A czy sądzisz, że coś przez nie tracisz?

- Nie.

 To tyle. Pierwsza podobna do wielu odpowiedzi, jakie zdążę usłyszeć. Ludzie będą patrzeć na mnie, jakby nie rozumieli pytania. Jakbym pytała o coś absurdalnego, o czym nigdy nie słyszeli. Równie dobrze mogłabym zapytać się, co sądzą o oddychaniu. Oczywistość słuchawek była dla nich czymś nie do podważenia, a nazwana oczywistość stała się absurdem.

 Nie będą też wiedzieli, co niby mieliby tracić. Skąd możemy wiedzieć, że coś tracimy, gdy tego nie słyszymy?

 Około 30-letnie indywiduum płci żeńskiej w czerwonej kurtce, fioletowej czapce, fioletowych rękawiczkach, dżinsach i tunice z frędzlami, będzie powoli szło ul. Filtrową w Warszawie. Będzie wyglądać jakby nie należała do tej rzeczywistości, poruszając rękami prawdopodobnie w rytm muzyki, nie patrząc przed siebie i ewidentnie nie mając ochoty na rozmowy z nieznajomymi, wybijającymi ją z jej transu. Uzna, że nie wie jakie znaczenie mają dla niej słuchawki. *Po prostu lubię je mieć przy sobie*. Zostawi mnie z tym jednym zdaniem. Odejdę w drugą stronę.

 Nie, to nie będzie człowiek, który lubi po prostu mieć słuchawki przy sobie, ale zdecydowanie będzie kimś, kto nie zdaje sobie sprawy, że je w ogóle ze sobą wziął. Tak jakby słuchawki były częścią niej.

 Młody mężczyzna natomiast, niekoniecznie Polak, przejdzie przez pasy wpatrzony w telefon. Co jakiś czas nerwowo rozejrzy się po ulicy. Będzie wyglądał na kogoś zagubionego - prawdopodobnie szukając drogi, mniej prawdopodobnie prowadząc rozmowę, która wyprowadzi go z równowagi. Zagadnięty rzuci pośpieszne: *Ja muszę iść* i zgodnie z deklaracją odejdzie, kierując się na przystanek. Nie odpowie na pytanie o słuchawki. Nie mógłby, ponieważ ono nigdy nie zdąży paść w jego kierunku.

 \*\*\*

 14-letni Dawid, kolega mojego młodszego brata, na informację, że piszę o ludziach w słuchawkach, odpowiada:

- Ale ja nie jestem w słuchawkach.

 Po chwili jednak dodaję:

- Mam dwie pary w plecaku.

 Nonszalancki ton znika dopiero, kiedy nazywam naszą rozmowę wywiadem.

- Trzy godziny minimum. Latem rzeczywiście wydaje mi się, że sporo czasu spędzam w Internecie i wolę go ograniczyć, wychodzi mi to różnie, ale zimą i tak nie mam co robić, więc co za różnica.

Czyżby ludzie oduczyli się nudy? Patrzenie się przez szybę samochodu podczas podróży lub rozmowa z obcą osobą w poczekalni, choćby z braku lepszego zajęcia, na nasze szczęście przestały być koniecznością i na nasze nieszczęście w pewnym momencie przestały być opcją. *Mam słuchawki prawie cały czas przy sobie. Gdyby nie one, nie miałabym co robić*. - padło ze strony młodej blondynki z torbą na ramieniu: *I nie sądzę, że coś przez nie tracę -* dodaje.

 Gdy się nudzimy, zaczynamy myśleć, obserwować, nasłuchiwać, wpadać na pomysłu i je realizować. Trzeba jakoś zagospodarować wolny czas, a skąd mamy wiedzieć, co naprawdę chcemy zrobić, jeśli telefon od razu nasuwa się jako pierwsza forma aktywności. Potem otoczenie i my sami mamy do siebie pretensje, że spędziliśmy na nim tyle czasu. Wpadamy w błędne koło robienia czegoś, żeby się nie nudzić, nie robiąc tak naprawdę nic, co uznalibyśmy za wartościowe, bo nie znaleźliśmy już czasu na nudę.

- Ciężko znaleźć ich wadę. Czasem jak się źle dobierze słuchawki, to robią dziurę w głowie.

 Ewidentny skutek wielogodzinnego siedzenia przy komputerze.

- Wada słuchawek dousznych? Nie wiem, nie przypomnę sobie teraz. Mają raczej więcej pozytywów**.** Gdyby mi się popsuły, miałbym też zepsuty dzień. No może niezupełnie.

 Nie wyobrażamy sobie bez nich dnia. Słuchawki pełnią funkcje izolatora, który nie przedostaje dźwięków do świata zewnętrznego.

 - Mi dają głównie prywatność, ale gdy mój tata słucha czegoś na telefonie, to zakłada słuchawki, żeby nie przeszkadzać mamie.

 Z czasem ewoluowały, by odizolować nie tylko nas od świata, ale także - a może przede wszystkim – świat od nas.

 \*\*\*

- Bez słuchawek czuję się naga. Tak jak ciuchy zasłaniają cię przed ludźmi, więc nikt nie widzi, że masz sińce albo nieogolone nogi. Słuchawki są właśnie takim okryciem. Dodatkową warstwą. Strefą. Bańką. Rzadziej ktoś do mnie podejdzie, rzadziej zagada. Kiedy odsłaniam ucho i pokazuje, że mam słuchawkę, to ludzie przestają do mnie mówić. Gdy wyłączam się z mojego świata, to włączam się do świata ludzi, którzy chcą interakcji. - słyszę z ust jednej z dwóch 18-latek siedzących na szkolnym korytarzu.

 Słowa Barbary ostatecznie utwierdzają mnie w przekonaniu, że obcy człowiek, który zagaduje na ulicy do ludzi w słuchawkach i zamiast zadać pytanie o drogę, pyta ich o znaczenie słuchawek, musi być ich największym koszmarem. Nie tylko przebija ich bańkę, zmusza do interakcji, której próbowali uniknąć, ale też pokazuje, że zna ich tajną linię obrony. Nagle ich tarcza staje się bezużyteczna.

- Kiedy wchodzę do sklepu, muszę mieć słuchawki. Podchodzę do kas samoobsługowych, tam stoi ochrona, która się patrzy na nas tak jakbyśmy chcieli coś ukraść. Zaczynam się stresować i być czujna. Tak samo w przypadku catcallingu. Czuję się obserwowana i oceniana. Wtedy chcę być we własnym świecie.

 Dziewczyna z korytarza mówi o czujności w negatywnym świetle. Chce uniknąć uczucia, kiedy czuje się jak ofiara pod wzrokiem myśliwego. Jeśli pozbędzie się jednego zmysłu, nie będzie nawet świadoma zagrożenia.

- Poza tym muzyka tworzy soundtrack życia. Gdy rano wychodzę z domu i jest pochmurnie, to mam ochotę posłuchać depresyjnego rapu i wtedy bardziej wczuwam się w życie, które przestaje być takie nudne, a każdy dzień taki sam, bo sobie go w pewien sposób obudowujesz, coś do niego dodajesz. Dorabiasz.

- Czy włączanie muzyki w tle życia, nie jest próbą udoskonalenia ciszy? - pytam.

 Dawniej człowiek szedłby ze swoimi myślami, zmąconymi tylko urwanymi dźwiękami wysyłanymi przez świat. Nie jednak w czasach, w których zatyczkami do uszu stały się słuchawki - zatyczki, które gwarantują znacznie więcej niż samą ciszę.

 - Nie, cisza jest sama w sobie doskonała, bo jest tylko jedna. - odpowiada Basia.

- Czy w takim razie ludzie nie próbują jej udoskonalić, a i tak im to nie wyjdzie?

- Czasem masz potrzebę ciszy, a czasem masz potrzebę... - wtóruje jej przyjaciółka.

- ... niedoskonałości?

- Moja muzyka jest doskonała. - stwierdza Zofia.

- Ale jeśli cisza jest jedna i doskonała, to wszystko co ją zakłóca nie jest zakłóceniem perfekcji?

- Nie możesz żyć cały czas w ciszy!

 Zaczynają lekko podnosić głos i mówić nieco szybciej.

- Czyli potrzebujemy w życiu niedoskonałości? - drążę.

- No tak. Kto chciałby żyć w perfekcji?

- Perfekcja jest męcząca, cisza po pewnym czasie też jest męcząca. Potrzebujesz czegoś innego. Potrzebujesz trochę zamętu.

- Dlatego się mówi, że brzydota jest pięknem. Bo jest wszędzie. Cisza jest jak kanon urody. Niedoskonałość może nie jest piękniejsza, ale jest na pewno ciekawsza. Muzyka jest znacznie ciekawsza od ciszy.

 Jest też na pewno dużo bezpieczniejsza. To my kontrolujemy, czego będziemy słuchać. Nie jesteśmy skazani na dźwięki oferowane przez otoczenie. Brzmi jak kusząca alternatywa. Dawniej ludzie nie mogli wyciszyć siebie nawzajem. Nie pozbyli się natrętnego pasażera w wagonie pociągu, ale też mieli szansę się dowiedzieć, że taka rozmowa nie musi wcale być straszna. Może bez budowania dźwiękoszczelnych ścian, nie musielibyśmy ich przeskakiwać.

* *Zapomniałam dzisiaj słuchawek jak szłam do szkoły. Masakra. Czułam się jak w transie. Jak nie mam muzyki w tle, to nagle świat przestaje być zblurowany. Zauważyłam nawet trądzik jadącej ze mną Azjatki.*
* *Stara, koniec z muzyką. Czuję się taka przebodźcowana. Totalna ironia: mimo że mam słuchawki na bluetooth, a nie na kablu, to czuję się dziwnie do nich przywiązana.*
* *Słuchawki dają mi wolność. W końcu nie muszę słuchać muzyki, której słuchają moi rodzice w samochodzie.*

Trzy zupełnie różne świadectwa trójki moich przyjaciół. Każde z nich łączy jeden element: muzyka.

 *Włączam muzykę, gdy idę na spacer. Zapominam o niej. Przestaje ją słyszeć. Zapominam też, że chodzę, więc zaczynam przypadkowo wchodzić w ludzi na ulicy.* Dziewczyna z zajęć wydawała się reprezentować eskapizm w najczystszej formie. Dopytałam, nauczona swoimi doświadczeniami słuchania muzyki tylko przy maksymalnej głośności, czy nie ma wrażenia, że głośny dźwięk, który dobiega tuż przy jej uszach, może być przytłaczający, ale odpowiedziała tylko: *Czasem jak wyłączę muzykę, to jest za głośno.* Czułam, że ją rozumiem, choć dawna ja zrozumiałaby ją lepiej. *W samochodzie na przykład, łatwiej mi jest zasnąć przy takim AC/DC niż przy spokojnej muzyce. Rock ma konkretny beat, spokojna muzyka każe ci myśleć.* To akurat rozumiałam doskonale.

 Wiem, że muzyka odrealnia, a uczucie poruszania się na innej gęstości, jakie ci zapewnia jest nie do podrobienia. Ale chcę by słuchawki były moim wyborem, nie koniecznością bez alternatywy. Narzędziem, nie elementem, bez którego nie mogę wyjść z domu. To, co mi gwarantują powinno być moim priorytetem, nie wypełniaczem nudy. Oczywiście, że słuchawki mogą uzależnić. Może nawet stają się nową używką. Narkotykiem?

 Przeglądając YouTube’a natrafiłam na pięciominutowy filmik: *why i stopped listening to music.* Autor, The Human Chris zgodnie z tytułem tłumaczy, dlaczego przestał słuchać muzyki, a raczej, dlaczego ograniczył noszenie słuchawek. Nie pierwszy raz spotykam się z utożsamieniem słuchawek z muzyką. Ludziom ciężko oddzielić jedno od drugiego.

 Odpowiedzią na tytułowe pytanie były *luki* albo *przerwy*, ewentualnie *szczeliny*. Zastanawiam się jak najlepiej przetłumaczyć angielskie *gaps.* Chris takim mianem określił ciszę, którą dają mu momenty bez słuchawek. *Luki* w życiorysie, których nie możesz wpisać do CV, *przerwy* od bycia trybikiem w wiecznym kulcie produktywności, słuchając kolejnych podcastów o samorozwoju czy *szczeliny*, których istnienie pomiędzy jedną skałą a drugą polega tak naprawdę na niebycie. Może człowiek potrzebuje czasem nie-być?

 Napisałam do niego na Instagramie. Raczej nie spodziewałam się, że odpisze. Gdy już zdążyłam zapomnieć o mojej wiadomości, dostałam odpowiedź. Napisał, że cieszy się, że jego film wpłynął na mnie i chętnie odpowie na moje pytania. Byłam ciekawa, czy też uważa muzykę za najsilniejszą formę sztuki i czy sądzi, że człowiek jest w stanie udoskonalić ciszę. Przemyciłam te pytania wśród innych, bardziej sztampowych dla tego tematu. Od tamtej pory niestety nie dostałam od niego żadnej wiadomości. Zostawił mnie, cóż... z ciszą.

 \*\*\*

 Próbuję spisać przemyślenia na temat słuchawek, siedząc w słuchawkach. Nie mogę się skupić. Już dawno zrozumiałam, że muzyka wytrąca moją uwagę, jednak dalej nie wyplewiłam tego nawyku.

 Refleksyjne przyglądanie się ludziom w słuchawkach, pozwoliło mi przyjrzeć się samym słuchawką. Przestały być dla mnie narzędziem. Zaczęły być przyczyną: mojego przytłoczenia, mojej nieuwagi, mojego rozproszenia, mojego wyobcowania.

 Dlaczego tak lubię nosić słuchawki? Bo czuję, że nawet w kolejce w sklepie muszę się czymś zajmować? Bo nie chcę widzieć ludzi wokół mnie? Bo chce być tylko i wyłącznie w swoim własnym świecie? Może kiedyś tak było, ale teraz nie czuję żadnej potrzeby ucieczki przed światem. Podobały mi się interakcje z nieznajomymi. Wykopałam z siebie złoża śmiałości, o których istnieniu słyszałam, ale chyba przez długi czas traktowałam jak mit. Nie są to oczywiście złoża bezwstydności. Gdyby nimi były, to teraz byłabym bogatsza o interakcję z młodą kobietą, pewną siebie, tańczącą przy pasach, czekającą na zielone światło. Kobieta szła szybko, zamaszyście, wyglądała jak człowiek, który wie, że świat jest stworzony właśnie dla niego. Szła szybko, dużo szybciej niż moja pewność siebie, która nie zdążyła jej dogonić.

 Zdałam sobie sprawę, że jeśli na początku słuchawki wydawały mi się ucieczką przed ludźmi, to teraz widzę je jako ucieczkę przed samą sobą.

 *Słuchawki na uszach, oczy w telefonie. Tak zginęła 24-letnia piesza na Ochocie, potrącona przez dostawczaka. Do tragicznego wypadku doszło dziś około godziny 13 na Ochocie na ulicy Racławickiej. 24-latka szła po jezdni drogi wewnętrznej (osiedlowej) pod budynkiem Racławicka 131. Na uszach miała słuchawki, a oczy wpatrzone w ekran telefonu. Nie usłyszała ani nie zobaczyła dostawczego auta cofającego w jej kierunku za plecami. Nie usłyszała także krzyczącej do niej kobiety „uważaj auto za tobą”*. - możemy przeczytać na profilu facebookowym Miejskiego Reportera. Pod spodem burza komentarzy i jednoznaczny osąd wśród nielicznych głosów sprzeciwu, że winę ponosi dziewczyna, a w szczególności nikczemny telefon, bezlitosne słuchawki oraz szerząca się głupota młodego pokolenia.

 Nikt nie zadaje pytania:dlaczego miała ze sobąsłuchawki? Strach przed ciszą? Lęk nudy? fobia własnych myśli? Jeśli chciała uciec od rzeczywistości, to jej się udało. Ze śmiertelnym rezultatem.

 Kiedy świadomie zaczęłam porównywać życie w słuchawkach do życia bez nich, nagle zaczęłam doceniać ciszę. Doceniłam jej obecność. Te ciszę, która nigdy tak naprawdę nią nie jest, bo jest przełamywana tysiącami dźwięków, z których żaden nie próbuję inwazyjnie przejąć mojej uwagi. Właśnie ta cisza jest jedynym słusznym podkładem dla moich myśli. Dodatkowo, nie wszystko co ją zakłóca, musi być złe. Może to, co zakłóci ciszę pozwoli mi oderwać się od własnych myśli, a może właśnie stanie się głównym ich tematem...

 Zamykam laptop. Zdejmuję słuchawki i zdaję sobie sprawę, że nie leci w nich żadna muzyka. Idę na spacer sam na sam. Bez słuchawek. Albo nie. Wezmę je ze sobą. Na wszelki wypadek. Nie wiem dokładnie, dlaczego. Po prostu lubię je mieć przy sobie.